

# SZCZUTEK

Szczutek wychodzi od roku 1869 co Niedziele.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową kosztuje całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 5 talarów.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 21 franków.

Prenumerować można w redakcji „Szczutka“ przy ulicy Sobieskiego, gdzie sklep Jürgensa, pod liczbą 4 I. piętro; we wszystkich księgarniach i agencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacje nie oplatają się.

Listy przyjmują się tylko oplatane.

Manuskrypta nie zwracają się.



Prenumerata we Lwowie kosztuje z przesyłką pocztą miejscową do domu całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 centów.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmuje: Administracja Szczutka; drukarnia K. Pillera; Agencja W. Piątkowskiego przy placu katedralnym.

W Wiedniu: Agencja Haasensteina Vogel. — W Berlinie: Rudolf Moose.

## PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

### Do pośta Czerkawskiego.

Jakby omdlały leżał lew ulicy,  
Leżał — było mu nudno —  
Choć go kopali osły-przeciwnicy,  
Podnieść się było mu trudno.  
Dopiero dzisiaj strząśł ośle kopyta,  
I rozgniewany za pochodnię chwytą,  
Dzisiaj, gdyś ty „Im“ dobrze natarł uszu,  
Nasz Euzebiuszu!

★

Gdy się głęboko żar w popiele schowa,  
Skorupa ducha ochłódnie,  
Dość jej jednego ognistego słowa,  
A tryśnie ogniem precudnie.  
Takiego słowa dawnośmy czekali,  
Takiego słowa do „Nich“ tam na sali,  
Gdzieś Ty „Ich“ gromił, pełen animuszu,  
Nasz Euzebiuszu!

★

Jeśli kto nie wie, co się dalej czyni,  
Gdy takie słowo raz padnie,  
Ten niechaj siebie, a nie ludność wini,  
I jej ufności nie kradnie.  
Więc gdy koledzy Cię nie zrozumieci  
I chcą tam siedzieć, gdzie dotąd siedzieli—  
Rozumne słówko szepnij im do uszu,  
Nasz Euzebiuszu!

### Telegram z Wiednia.

Rozżarci grozną podnieśli dłoń  
I gniewni wyszli ze sali,  
Aż „na kurytarz“ wyszli — „na sień“, —  
Byliby poszli i dalej!

Byliby poszli, aż tam gdzie „Hier!“  
Na czarnej tablicy błyska,  
By pozajmować na miejscu tam  
Odporne (hem) stanowiska!

Lecz gdy tam przyszli, zastali drzwi  
Z wnętrza na haczyk zamknięte —  
To stanowisko odporne — już  
Było — niestety! — zajęte!

Minister-rodak w miejscu tem był,  
Jak czarny żuraw na czacie,  
Galicjo luba, nie bój się nie —  
On zbawi nam sytuację!



Z Wiednia nadesłano nam znaleziony na kurytarzu rady wiedeńskiej manuskrypt, który podajemy w treści niezmienionej. Są domysły, że zgubiony został przez jednego z konsyljarzy z partji Juzyńczyńskich:

### Quittung

über 25,1 sage fünfundzwanzig Gulden Oesterreich. Währung, welche der gefertigte in tiefstem Servilismus ersterbende k. k. Knecht ruthenischer Stützung an Blamage-Pauschale für seine gegen die Polacken ausgewieherte Rede aus dem Dispositionsfond unter Loyalitätszuckungen baar und richtig erhalten hat, womit er aus den Überresten seiner Ehre schmerzlos quittiret.

Podpis nieczytelny.

### Na lwowskim bruku.

— Odbyłeś już w teatrze podróż na około świata.  
— Oj, odbyłem i to ciężko!  
— A to dla czego?  
— Wyobraź sobie, podróż trwa zaledwie dwie godziny, a pływanie po czarnem morzu jeszcze czarniejszej melancholji między aktami cztery godziny.

### Rozmowa Gogatek.



— Ty! czy byłeś na fakedengu dla Czerkawskiego?  
— Ja na takie rzeczy nie chodzę, mój takt polityczny nie pozwala na to.

# Wielmożny pan Kalasanty.

Herbu „Dobrynos“



— Dobroduszny mój Galicjanin, ów polityk lwowski, co od czasu do czasu ciężko politykuje, doznał biedak straszne-go zawodu.

Nagadali mu tyle o bezwzględnej ufności, że nareszcie rozpoczął bezwzględnie ufać — i nawet, jak sam powiedział, postawił na loterii ekstrakto primo loco urzędowe 25 — i przegrał, na loterii wyszła 7, znana żydowska liczba — a dobroduszny mój Galicjanin stanął przed wyrocznią szczęścia jak fizyk.

Biedak przegrał stawkę i program, a świdrując palcem swą łysinę, szuka nowych programów.

Był czas, kiedy mu kazali marzyć, iż jedynie zbawien-ną polityką jest brać po odrobinie od rządu, co się uda — nie stawiając żadnej pretensji od siebie i nie robiąc na-wet miny cierpkiej.

I przez kilka razy obdarzono go okruszkami — a wdo-broduszności swej pocziwina cieszył się i wołał: „Nigdzie mi lepiej nie będzie.“

Naraz przestano rzucać ze stołu pańskiego okruszki.

Dobroduszny Galicjanin zgłupiał, długo stał żebrząc z pokorną miną — i lata całe minęły, a zgłodniałemu nie rzuceno nic.

Więc program „odrobinkowy“ upadł, ale polityk mój fantazji nie stracił.

Z filuterją wrodzoną czasem dobrodusznym, wymyślał nowy program i powiedział: „Właściwie mam już dość — trzeba teraz pilnować się, aby nie odebrali tego, co dali.“

I jak lwica bronił okruszyny uzbierane, a dla sku-teczniejszej strony, wysłał mężów swoich do Wiednia i wo-łał: „Broncie tego, co macie, a nie żądajcie nic więcej.“

A tak broniąc zasnął — a obudziwszy się zobaczył, że okruszyny znikły. Pokazało się, że utonęły w tej kieszeni, w którą włożył całą swą ufność.

Więc program „odporny“ upadł. I już myślał świat, że dobroduszny Galicjanin zostanie bez programu...

Gdzie tam!... wynalazł — oto powiedział sobie: Dobrze, że więcej nie zabrali — zawsze to łaska z ich strony — więc wypiszmy na sztandarze naszym: „Bezwzględna ufność i wdzięczność za to, że nie wzięto wszystkiego“.

Przyznacie, że dobroduszny mój Galicjanin ma pewną loikę i trzeba tylko takiego dziwaka, jak ja stary, aby się z tem nie zgadzać — a co gorsza, upatrywać w tem głupotę i nę-dzny serwilizm.

Szczęście przynajmniej, że dziwaków nie wiele na tym świecie. Dixi.

## Bacność narodzie!

Choć groźne chmury zewsząd się podnoszą,  
Prusy Europę chciałyby rozbroić,  
Ich pisma pokój niezmacony głoszą —  
Aby ich kanclerz mógł tem śmielej broić,  
Obfity połów chwytać w mętnej wodzie,  
Bacność narodzie!

Ciągle się wzajem odwiedzają cary,  
Całują w usta, zażegnują wojny,  
Wzmacniają przyjaźń i łagodzą swary,  
Aby tem lepiej zwodzić lud spokojny.  
Bo dziś z nich żaden nie myśli o zgodzie,  
Bacność narodzie!

Kto podstępniejszy — ten też więcej zyska,  
Niktby na pozór nie przypuszczał zdrady,  
A tu wojenne już płoną ogniska —  
I kiedy cary siądą do biesiady,  
Ty będziesz jęczał o chlebie i wodzie —  
Bacność narodzie!

# F E J L E T I O N.

## ZÓLTE PIEŚNI.

VII.

### Tajny sąd.

Tej nocy okropny nawidził mię sen!  
Czyż kiedy go w życiu zapomnę?!  
Do mego podstrysza, — gdy nocna drży cisza  
Wstąpiły dwa draby ogromne!...

W złocistej liberji, dwa chłopcy jak gmach,  
Widocznie pajuki to pańskie —  
Nim w gardle mem strach zawołać mógł — Ach!  
Chwycili mnie w lapy szatańskie!

Gdzie wiedli? — jak wiedli? W około był mrok.  
Czy długo?... i kędy stanęli?  
Tu milczy snu tok... Lecz nagle mój wzrok  
W stu światel utonął topieli!...

W złocistym salonie, pachnącym jak sad,  
Lśnił orszak dziew bladolicy,

I panów jak grad!.. i matron huf siadł  
Na kanap szanownej stolicy.

Nad gronem tem ciszy straszliwej zwiśł głaz,  
Ze muchy usłyszałbyś lot...  
Duch we mnie już gasł... Wtem podniósł się wraz  
Pan jeden, — gładziutki jak kot...

I wyrzekł:  
— Sędziowie! — Przestępa, ot ten  
Zamienił Poezję — ten listek  
Liljowy... kwiat rozpacz i szaleń  
W najdzikszą z petroleistek!

— Jej usty spowiada swą rozpacz i szal  
Lub tłum rozpacz i szaleń,  
Co mówię!.. On śmiał!.. gwałt duchów i ciał,  
Bez listka przedstawiać — zuchwały!

— Miąszceptów łagodnych on wkłada w Jej w płuca  
Złowróźbnych, spętanych ryk sił...  
Marzenia osmuca, trawienie zakłóca...  
Jak gdyby sumieniem nam był!

— Dość na tem!.. Sędziowie, podnieście ramiona  
Przestępstwo już doszło swej miary!..  
Moc wasza tajona, niech pomsty dokona,  
Domagam się sądu i kary!.. —

Zakończył... i naraz ze wszystkich ust bije  
Straszliwy, ponury krzyk: — Biada!! —  
W powietrzu się wiję i syczy jak żmije...  
I w nocnej pomroce przepada...

A z dźwiękiem ostatnim tej groźby straszliwej  
W bezbronne, otwarte me łono  
Sto tonie paznokci, sztyletów sto łokci  
I szpilek!.. nie zliczę już pono!..

W tem miejscu służący mnie budzi, jak zwykł,  
A ja mu się ciskam na szyję!..  
I myślał żem bzik, z ust słysząc mych krzyk  
— O, Janku! Ja żyję... ja żyję!..

(Z albumu „Szczotka“.) Portrety ze świata literackiego.



Władysław Koziebrodzki przed kilku laty „zadał niemałego szyku“ naszym *quand même*, czerwono demokratycznym dramaturgom, napisał bowiem dramat, w którym bohater - hrabia śmiał mieć serce i charakter czysty. Był to urazą dla szkoły której dogmatem: że na scenie „baron“ musi być śmiesznym, „hrabia“ złym i przewrotnym, a „książe“ najczarniejszym duchem. Toż debiut pana Władysława okrzyczano jako niefortunny — i młodego autora pokłuły wszystkie szpilki recenzentkie, na całej ówczesnej linii dziennikarskiej. Ale, że człowiek wiele wytrzymać może, jeżeli chce, więc i nasz delikwent przeżył jakoś tę burzę i od tego czasu dał nam cały szereg ładnych acz drobniutkich komedijek, a właściwie zrecenzowanych nowelek. Publiczność przyjmuje je bardzo dobrze, a oklaski dla autora nie pochodzą tylko z łóż, obsadzonych ciociami i kuzynkami, jak to się zwykle dzieje na przedstawieniach hrabio - komedjopisarzy.

Publiczność teatralna zawyrokowała, „że w panu K. rośnie dla sceny pociecha“ i żyje w tej milej nadziei, — i czeka. Wyrok taki jest nie małą zachętą, a autor któremu się taki wyrok dostał w udziale, winien się strzedz podstepu, jakiego użył p. K., kiedy dał nam pod pseudonimem Estoradzkiego — farsę; zamiast nad farsą i nad doborem pseudonimu winien myśleć raczej nad tem, by jak najprędzej stać się godnym wyroku publiczności, która nie szafuje zbyt sympatjami i umie cofać wyroki prędzej niż je wydaje. Autor „hr. Marjana“, „W Jesieni“ i „Po ślubie“ niechaj dla swego i naszego dobra, unika autora „Postępowych swatów“ — choćby dla poparcia przysłowia: *Ne misceantur sacra profanis*.

Imci pan Onufry.



— Mój kum, woźny z gubernji, okrutnie jest markotny i nawet nie chce ze mną gadać przed publiką, bo powiada, że ja go kumprumituję. A wiecie dla czego? Owoś za to, com sobie z fakłą poszedł na Ormiańską ulicę i wołał na całe gardło: Naj żyje pan Czerkawski. Powiada mój kum woźny, co to był bunt taj rewolucja.

A jakiś uczonyj furfant, co chodzi także do Naftuły to powiada, co my mieszczany zkumprumitowali cały naród — i że teraz ministrowie na prawdę się zagniewają. Owoś, ja powiadam, co z nami mieszczanami naj się nie zaczyna nikt, bo jak się zgniewamo, to jeszcze większy fakelcug zrobimo, ot tak na złość memu kumowi z gubernji, i tym paniczom jentelientom, co to gębą dużo robią, a boją się jednego policaję.

My oś nawet w maistracie zrobili z pana Czerkawskiego konsyljarza od szkoły — naj świat wie, co i mieszczany mają swój rozum i jak robią politykę — to robią tak, aby się Niemcom markotno robiło. Są i u nas w maistracie takie mudrahele, co wołają, że oni polityki nie potrzebują; ja oś znam tych mudrahelów nie od dziś, i wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Oni by robili politykę, ale taką co z niej do kieszeni czasem kapnie jaki grosz, abo taką politykę, coby awansował jaki ich gagatek. Owoś te mudrahele to najgorszyj naród w maistracie, a powiadają, co i między jenteligentami taj panami takowe polityki się znajdują, i dla tego oś, ja stawiam wniosek, coby tych paniczów nie przypuszczać do niczego, pokąd nie poprzysięgną, co z polityki żyć nie chcą — bo polityka — widzi mi się — to nie grajzleraj. Taj tylko.

Z racji przeniesienia  
pana prokuratora do Kołomyi.

Miło brzmi wesola wieść  
Po wszej Galicyi,  
Że pan Reiner przeniósł się  
Ztąd do Kołomyi.

Za nim, za nim pieśni ma  
Za nim wesolutka,  
Aż go zgonisz w mieście tem,  
Pozdrów go od „Szczotka“.

Ze św. Jura.

Wszechwładnym lokajem ks. Metropolity jest *soroka*, a plenipotentem *hołub*. Należy obawiać się, aby ta menażerja nie wystrychnęła świętobliwego męża na *dudka*.

G O G O .

Drzę jak lilja z oburzenia,  
Lotem bowiem błyskawicy  
Pędzi plotka niesłychana,  
Czarna intryga ulicy.

Oto mówią, że ja Gogo,  
Tak szykowny i niewinny,  
W jakimś dzikim fakelcugu  
Osobiście byłem czynny!

*Teneatis risum*, proszę!  
Ja, co w serca mego tece  
Chronię hymny lojalności,  
Mam wyprawiać nocne hece?

Ja, ozdoba przyszła kraju,  
Mam się w śmiesznych burdach ćwiczyć,  
I wśród zgraji demagogów  
Nieść pochodnie, „Vivat“ krzyczyć?

Ja rozumiem uczyć diewę  
Skra pochodni, ogniem rakiet —  
Chętnie wtedy dam osmalić  
Mój cylinder albo żakiet!

Ale zresztą... oh przynigdy!  
Ktoś na honor mój nastaje,  
Bo zazdrości widać — czego?  
Szyku mego. — Słowo daję!

Korespondencje redakcji.

— K. w Drohobyczu. Wasze sodowe budki są wprawdzie kwestją europejską, ale naiwna Europa zajmuje się obecnie drobniejszymi sprawami, — ot zwyczajnie zdzieciniała staruszka. — Zr. we Lwowie. Szkoda, że nie wypaliło! — Om. w Krakowie. Schowaliśmy na później. — NN. w Wiedniu. Zrobimy użytek.

Zwracamy uwagę na  
dodatek i na inserat „Hali-  
czanina.“

„Nowy namiestnik“, czyli „Jak się dzieci durzy.“

(Komedja ilustrowana.)



AUERSPERG: No, panowie Polacy nie gniewajcie się, macie tu Potockiego za namiestnika, i czegoż więcej chcecie?

CHÓR DELEGACYJNY: Panie, za dużo łaski, my się nigdy nie gniewały, to panie ministrze wszystko dzienniki narobili. My panie, nigdy się nie gniewali.

**ŁAMIGŁÓWKA.**

le — ta — ko — rde — ste — lo — li — bem — e — wrat — wor —  
lyi — e — ger.

Z tych kilku zgłosek powyż rozstawionych,  
Złóście następnych sześć nazwisk wstawionych:

— Ród słynny książęcy w Włoszech panujący,  
I u nas niegdyś w Galicji rządzący.

— Pisarz i historyk francuski, który  
Wykłada sławiańskie literatury.

— Pan starożytnego rodu czeskiego,  
Były minister rządu austriackiego.

— Sławny generał polski tego głowa,  
Amurat Pasza, a rodem z Tarnowa.

— Książę Litewski, bohater opiewany,  
Z arcydzieł naszej literatury znany.

— Poeta madiarski pisarz narodowy,  
Zasłużony zbiorem pieśni ludowych.

Teraz te słowa ustawcie w porządku,  
By idąc w zygzak w jednym ciągłym wątku,  
Tychże początki i naprzemian końce,  
Dały Nazwiska jasne jako słońce,  
Dwóch mężów równych wiekiem i zasługą,  
Prawie równocześnie zmarłych niedługo,  
Co w polskiej współczesnej literaturze,  
W filozofji i estetyce w górze,  
Naczelne stanowisko zajmowali,  
Sławę i miłość ziomeków pozyskali.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 46.

„SŁOWO“.

**Kotyłjon i Kadryl.**

Fotografia bez retuszu.

II.

(Ciąg dalszy.)

**Dziś o trzeciej z południa.**

Na ementarzu niejedną łzę stłumił, niejedną ukrył starannie  
przed okiem ludzi. Sierota, czuł dole sierocą; niedawno pogrzebał  
matkę, a ojca dziecięciem będąc opłakał. Nie miał nikogo na świe-  
cie — prócz Boga nad sobą i w sobie.

Serce mu się ścisnęło na widok sierot, a grudki zmarzłej  
ziemi padając na trumnę muzyka, okropnem echem odbiły mu  
się w duszy.

W kilka tygodni potem, gdy wracał do domu, panna He-  
lena powracała z lekcji. Panna Helena pośliznęła się na wschod-  
kach przed kamienicą, on przybiegł z pomocą; ona wsparła się  
na jego ramieniu, on pierwszy raz dobrze się jej przypatrzył. —  
Przedtem nigdy do siebie słowa nie mówili — dziś poraz pier-  
wszy ona mu powiedziała „dziękuję“ — i spojrzała na niego okiem  
przyjaźnem, jak na sierotę sierota.

Pan Romuald był tego dnia więcej zamyślony niż zwykle,  
i długo w noc nie mógł zasnąć. Panna Helena przegrywając po  
raz trzeci sonetę Bethowena, więcej się teraz myliła, niż za pier-  
wszym razem. Podkrecała lampę, do nut ją przysuwała, a jednak  
te nuty tak jakoś były dziś niewyraźne, lampa tak źle się  
świeciła.

Nr. 47.

**RUCHU LITERACKIEGO**

wyszedt i zawiera:

Błękitna książeczka, powieść przez Wa-  
leryę Marrené (Morzkowska), (c. d.) —  
Rzut oka na polityczną literaturę mo-  
skiewską po za granicami caratu, przez  
S...A. (dok.) — Z podróży po Hiszpanii,  
przez dr. Jana Stellę-Sawickiego. To-  
ledo. — Mickiewicz w Śmiełowie. —  
Miscellanea. — Z ziemi na księżyc, po-  
dróż odbyta w 97 godzinach, przez Ju-  
liusza Verne. Przekład J. Chorośnickiego,  
(c. d.) — Krytyka. — Kronika arty-  
styczna. — Bibliografia polska i zagra-  
niczna.

Cena kwartalna 3 ztr.

WYDAWCY.

**KANTOR WYMIANY**

ces. król. uprzyw. galic.

**AKCYJNEGO BANKU HIPOTECZNEGO**

(4-?)

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszymi.

**6% LISTY HIPOTECZNE,**

które według prawa z dnia 1. Lipca 1868 Dz. P. P. XXXVIII.  
Nr. 93, i najw. post. z dnia 17. Grudnia 1871, mogą być  
użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych,  
kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja,  
są w tymże kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się  
bezwzględnie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

**PODRÓŻ W GŁĄB AFRYKI**

SIR BAKERA

drukuje

**„TYGODNIA“**

Prenumerata na prowincji 4 ztr.  
40 ct. Każdy prenumeratorem otrzy-  
muje wspaniałą premję w obra-  
zach lub książkach.

Numera na okaz i prospekta  
rozsyłają się na żądanie gratis  
i franco.

Prenumeratorem „Tygodnia“  
płacą za jeden wielki tom po-  
wieści J. Dzierzkowskiego zamiast  
2 ztr. 50 ct. tylko 1 ztr. 12 ct.

Zamówienia przyjmują wszy-  
stkie księgarnie. (1-?)

2-8

**SPÓŁKA STOLARZY LWOWSKICH**

we Lwowie, przy placu Bernardyńskim l. 15<sup>1/4</sup>

poleca swój własnymi z najsuchszego materiału i podług najnowszych i najgustowniejszych  
wzorów wykonanymi wyrobami obficie zaopatrzone

**SKŁAD MEBLI**

oraz wielki wybór luster, materji na meble, dywanów, sukien na podłogi, karniszów i kutasów  
do okien, jako też mebli giętych i mebli żelaznych

po cenach stałych i zniskich.

Przyjmuje także zamówienia na wszelkie do zawodu jego należące roboty i skutecznie takowe pod zaręczeniem  
spiesznego i dokładnego wykonania.

Kilka razy przypadkiem się zeszli, a potem tak jakós pan Romuald przychodził i wychodził z domu, że prawie zawsze spotykał w sieni pannę Helenę, a spotkawszy, kłaniał się, powiedział „dzień dobry“ i biegł do pracy.

Panna Helena z początku nie odwracając oczu, odpowiadała na przywitania, lecz potem jakós tak się zdarzało, że albo oczy spuściła, albo zapinała rękawiczkę, albo nuty poprawiała w tece.

Raz zachorowała matka Heleny. Było to wieczorem. Romuald wracał do domu, gdy służąca wdowy biegła po lekarza. Domyślił się z pospiechu służy czegoś niezwykłego, zapytał, a dowiedziawszy się, słudze kazał wrócić, sam popędził po dorożkę, i w kwadrans był lekarz u chorej. Odtąd nie wychodził z domu, stał we drzwiach mieszkania, nadśluchiwał, czy zwykłej ciszy nie przerwie jaki niepokój u wdowy, dopytywał się służącej o zdrowie pani. W dwa tygodnie wdowa już wyzdrowiała.

W kilka dni, gdy o tem dowiedział się Romuald, służąca wdowy zapukała do jego drzwi.

— Pani prosi, żeby pan był łaskaw pofatygować się na chwilę.  
— Zaraz służę.

Zaczął się przebierać, lecz nie mógł jakós dać sobie rady z krawatką, i kołnierzyk go cisnął, a rękawiczki pękły od razu, nim jeszcze je włożył; jednak w kwadrans po zaproszeniu był już w mieszkaniu wdowy.

— Chciałam serdecznie podziękować panu za troskliwość sąsiedzką — odezwała się wdowa — a panna Helena skubała rąbek pokrowca na stole przy kanapie.

— Przepraszam, że pana wyrwałam z jego samotności, pan tak unika ludzi, jak mało kto w pańskim wieku — rzekła śród rozmowy matka Heleny.

— Nie unikam, tylko nie szukam. Jestem sierotą bez ojca, bez matki, bez rodziny, więc boleścią wykarmiony, wychowany samotnie, lubię żyć w tym świecie, który sam sobie stworzyłem, który własną przystroilem myślą.

— I nasze życie sieroce — tęskno dorzuciła wdowa — a panna Helena łąz zamglonem okiem, spostrzegła cisnącą się łąz do oka Romualda.

Pociąg łąz ku sobie jest wielki.

Romuald uczył, że przy Helenie zapomniaby o sieroctwie, Helenie się zdało, że byłaby szczęśliwą, gdyby jej wolno było i gdyby mogła, spędzić smutek z jego czoła, a na twarz mu uśmiech wywołać.

Po swej wizycie, Romuald zaczął odwiedzać wdowę, i czuł się w jej domu, jakby śród własnej rodziny, tyle tam znalazł pocziwej serdeczności.

W kilka miesięcy przyszedł z pożegnaniem, powołanego do budowy kolei żelaznej w Rumunji.

Po ostatnim wieczorze, który spędził u wdowy, marzył długo, do rana. Romuald kochał Helenę — lecz sam sobie nie wierzył. Wiedział o tem, że wyobraźnia często się rozpala, choć zimne serce; rozsądek panował nad nim, a sumienie nakazywało mu policzyć się z samym sobą. Czuł tylko, że tęskno mu bardzo wyjeżdżać, że niespokój go jakiś ogarnia. Przytem nie mając jeszcze zapewnionego losu, nie mógł myśleć o żonie — a jednak, gdyby dziś mu wolno było wybierać, czuł — że tylko taką jak Helenę wybrałby za żonę.

A ona? — Ona nie miała brata i zdało się jej że Romuald bratem jest dla niej. Miała lat 18, lecz nie umiała jeszcze rozumieć mowy serca.

BALSAM

Vetorinięgo.

Od 70 lat bez żadnej reklamy znany i przez znany komitoty lekarskie uznany i zalecany jako niezawodny środek na reumatyzm, osłabienie nerwów, kurcze, ból zębów, flakcje, szczególnie na rany i poparzenia — dostac można w każdej aptece i w fabryce we Lwowie

flakon po 1 zhr 50 ct. 19—?



18—?

Pich z Herbaty

z samych tylko doborowych gatunków wysiany, funt wagi wiedz. 1 zhr. 20 ct. 10—?

F. W. Królikowski LWÓW.

PILEPSJE

8-19  
padaćka leczy li-  
stownie lekarz spe-  
cjalny Dr. Küllisch,  
Dresden Wilhelmplatz 4.  
dawnicę. Berlin.  
Skutki w setkach.

## OGŁOSZENIE LICYTACJI.

C. k. uprz. galic. akcyjny

# Bank Hipoteczny

WE LWOWIE

podaje do powszechnej wiadomości, że nie wykupione z d. 31. Sierpnia 1875 zastawy w kasie zaliczkowej mianowicie:

**Papiery wartościowe, klejnoty, drogie kamienie, perły, korale, złoto, srebro itd. dnia 2. i 3. Grudnia 1875** o godzinie w pół do 10tej przed południem przez publiczną licytację najwięcej ofiarującemu za gotowiznę sprzedane będą.

Licytacja odbędzie się w lokalnościach gmachu Banku hipotecznego, Nr. 15. plac Halicki.

Lwów, dnia 14. Listopada 1875.

(1-2)

Dyrekoja.

L. 24.760.

## OBWIESZCZENIE LICYTACJI.

Z powodu upływu z końcem bieżącego roku kontraktu z aptekarzami lwowskimi, Wydział krajowy rozpisuje celem zabezpieczenia dostawy lekarstw na r. 1876, począwszy od 1. stycznia tegoż roku, dla szpitalu powszechnego lwowskiego, dla zakładu położnic i zakładu obłąkanych w Kulparkowie, publiczną licytację przez oferty pisemne.

Interesowani zechcą najdalej do **10. grudnia 1875** wnieść opieczetowane i należyście ostemplowane deklaracje zaopatrzone w wadrum w kwocie 200 zhr. w gotówce lub w papierach wartościowych do Dyrekcji szpitalu powszechnego we Lwowie, w którym to dniu o godzinie 12. przed południem nastąpi otwarcie ofert.

Oferty pisemne mają zawierać dokładnie literami i cyframi oznaczony opust od taksy rządowej tudzież oświadczenie, że oferentowi znane są warunki licytacji i że do takowych zastosować się obowiązują.

Bliższe objaśnienia powziąć można w Dep. V. Wydziału krajowego lub też w Dyrekcji szpitalu powszechnego we Lwowie, gdzie też można przejrzeć warunki licytacyjne, na podstawie których spisany zostanie kontrakt.

### Z Wydziału krajowego

królestwa Galicji i Lodomerji w raz z W. Ks. Krakowskim.

We Lwowie dnia 2. listopada 1875.

(2-3)

Romuald pojechał. — Mijały tygodnie — miesiące — a czas nie jedno złagodził w pamięci.

Pan Dorebalski po rozmowie z przyjacielem „pod gruszką“ wyjawiał swe zamiary wdowie, wdowa córce.

Helena kochała matkę nad życie, kochała siostrzyczki i o tej jedynej miłości i córki i siostry dokładne miała pojęcie, bo ta miłość tylko wyraźnie nakreśliła się w jej duszy.

Pana Cypryjana szanowała jak ojca, pan Romuald tkwił jej w sercu, jak brat.

Gdy pomyślała o wyjściu za mąż za poczciwego staruszka, serce jej szeptało tęsknotą większą, niż zwykle, za bratem.

A staruszek taki był serdeczny, a taki dobry dla matki i siostrzyczek!

Współczucie i wdzięczność, wiada do miłości. Wdzięczność była silniejszą — i jeżeli nie do miłości, to do przywiązania, do szacunku, zawiodła Helene.

W karnawał miało nastąpić wesele panny Malwiny z panem Teobaldem — a po wydaniu córki zamąż, miał się pan Dorebalski z Heleną ożenić.

Nadszedł karnawał. „Na Strzelnicy“ zapowiedziano bal towarzysstwa muzycznego. Pan Dorebalski poszedł z córką i jej narzeczoną panem Teobaldem, i namówił matkę Heleny, by córkę po raz pierwszy na bal zaprowadziła.

Bal! ileż to młodych serc zadręga na dźwięk tego wyrazu, ileż wspomnień przemknęło przez głowę — a ileż smutków zakipi w duszy, rozbudzonych wspomnieniem?! Bal! owa walka strojów, spojrzeń, ruchów; publiczna a niewidzialna wymiana zwierzeń, uścisków; arena — po której ścigają się nadzieje matek, westchnienia panien, szal mężczyzn.

Skończył się polones. Kapelmistrz na galerji oglądał się na orkiestrę i już podnosił pałeczkę, by podać takt powiewnego walca. W mniejszej sali na prawo siedziała Helena z matką; obok pan Dorebalski z córką i Teobaldem. Ku Helenie przeciśnięt się brunet.

— Przepraszam, że na tem miejscu przypominam się pamięci pań, — rzekł witając się z matką i córką.

— Pan Romuald! — zawołała wesoło Helena i oko jej żywo zajaśniało uciechą.

— Ach, to pan! — zawołała równocześnie matka z nietajoną radością.

— Przed trzema godzinami przybyłem do Lwowa, a dowiedziałem się, że panie na balu, przyszedłem, by z powitaniem nie czekać do jutra.

— Powitać kochanego pana! — odezwał się pan Dorebalski i nie bacząc na salę balową, uściskał Romualda.

Romuald ukłonił się Malwinie i dość obojętnie przywitał Teobalda.

— Czy pani ma jeszcze do dyspozycji, który z tańców? — zapytał Helene.

— Drugi kadryl tylko, odpowiedziała.

— Mogę o niego prosić?

— Zanotuję.

— Pan ma parę, vis-a-vis? — spytał Teobalda.

— Tańczę z panną Malwiną, o vis-a-vis proszę pana, — odpowiedział Teobald.

— Służę.

Walec już na dobre się rozpoczął. Romuald podał rękę Helenie, — zniknęli w wirze tańczących. Malwina daremnie

**NAJNOWSZE**

**Paryskie i Wiedeńskie**

**KAPELUSZE DAMSKIE,**

Paryskie i Wiedeńskie

**GORSETY, TURNIURY i CZEPECZKI DAMSKIE,**

jako też w każdym gatunku

NOWOŚCI DO TOALETY DAMSKIEJ

*służące, poleca w ogromnym wyborze nowo otworzony*

**PIERWSZY WIEDEŃSKI**

**SALON MÓD,**

ulica Kopernika (dawniej Szeroka) Nr. 7.

(15—20)

oglądała się na wszystkie strony, nikt się nie zbliżał — podała rękę Teobaldowi — niechętnie

Dwadzieścia par stanęło w kolumnie, dwadzieścia naprzeciw. Z samego kraju stał Romuald z Heleną, Teobald naprzeciw zapatrzony w Malwinę, mylił się w figurach; Romuald mógł rozmawiać swobodnie.

-- Przed rokiem, gdy panią zęgnalem, nie spodziewałem się, że wesole będzie dla mnie przywitanie.

-- Gdybyś pan jutro przyjechał, nie byłoby takie.

-- Dla mnie może jeszcze weselsze, bo swobodniejsze.

-- Sądziłam, że tylko bal mógł pana rozweselić.

-- Na balu można być i smutnym, bardzo smutnym; ja wesołość przyniosłem z sobą.

-- Szczerze się ciesze ze zmiany pańskiego usposobienia.

-- Usposobienie moje nie może być inne, wszak to rok cały żyłem tylko wspomnieniem... Lwowa, a dziś...

-- Dziś?

-- Dziś mam przyjemność rozmawiać z panią.

-- Skończono pierwszą figurę.

-- Jakże się panu powodziło?

-- O dziękuję pani. Lepiej niż marzyłem.

-- Mama tak często wspominała pana.

-- Czy tylko mama?

-- Wspominałyśmy obie. Pan wie, jak wdzięczną mu byłam za troskliwość okazaną mamie, gdy była chorą...

-- Do wdzięczności nie mam najmniejszego prawa, bo czyniłem to, co uczyniłby każdy na mojem miejscu.

-- Sobie odmawiając prawa, nie należy drugim odmawiać obowiązku.

-- Nie mogę go uznać, gdy nie widzę do niego powodu.

-- Nie zgodzimy się; pan jesteś nieco uparty, a ja nie mogę ustąpić.

-- Podam plan do zgody.

-- Jaki?

-- Przyznam sobie jedną zasługę.

-- Jaką?

-- Zasłużyłem tylko...

-- Na burę, za niepoprawny upór.

-- Nie, pani; na pamięć.

-- Gdzie jest wdzięczność i pamięć być musi.

-- Wolę pamięć w innym towarzystwie.

-- W jakim?

-- Mniej poważnym, a więcej... przyjaźnym.

-- Wdzięczność nie wyklucza przyjaźni.

-- Ale ją oziębiam.

-- Orkiestra trzecią zagrała figurę.

-- Miałeś pan powiedzieć o swem powodzeniu...

-- Opowiem krótko: wyjechałem z życiem bez jutra, wracam z zapewnioną przyszłością.

-- Jakżeż się mama ucieszy!

-- Znowu toż samo pytanie.

-- Bo ten sam frazes.

-- Zupełnie naturalny.

-- Zbyt etykietalny.

-- Przeciwnie; najszczerzy, — mama jeszcze nie wie o tem, a mnie pan już powiedział.

Z prawdziwym skutkiem

jest

prawdziwa

# WILHELMA

antiartrytyczna i antireumatyczna

herbata oczyszczająca

## HERBATA

w następujących słabościach do użycia:

- 1) w reumatycznych dolegliwościach
- 2) na gościec;
- 3) na hemoroidy u wiele siedzących
- 4) w powiększeniu lub spuchnięciu wątroby;
- 5) przy naskórnych słabościach, a przeważnie przy liszajach;
- 6) przy syfilistycznych ciępieniach;
- 7) jako przygotowanie do używania wód mineralnych przeciw wyżej wymienionym cierpieniom;
- 8) zastępuje wody mineralne także w wyżej wymienionych słabościach.

Zastrzega się przed fałszowaniem i oszustwem.

Prawdziwą Wilhelma antiartrytyczną i antireumatyczną krew oczyszczającą herbatę otrzymać można tylko z międzynarodowej fabrykacji Wilhelma antiartrytycznej, antireumatycznej krew oczyszczającej herbaty w Neunkirchen pod Wiedniem, lub też na składach w dziennikach wskazanych.

Pakiet podzielony na ośm porcji, przyrządzonych według lekarskich przepisów, wraz objaśnieniem sposobu życia w rozmaitych językach 1 złr. Osobno za stempel i opakowanie 10 ct.

Dla dogodności P. T. publiczności, prawdziwą Wilhelma antiartrytyczną, antireumatyczną, krew oczyszczającą herbatę otrzymać także można we LWOWIE u Jakóba Beisera apt., Zygm. Ruckera apt., Jakóba Piepessa apt., Karola Schubutha; w BRODACZACH u M. S. Francosa; w BRZEŻANACH u B. Fadenknecht; w JAGIELNICY u J. Fischbacha; w JOHAESTHAL u Pana Hoffmanna; w KAMIONCE-STRUMIŁOWEJ u Zawalkiewicza; w KRAKOWIE u Tranczyńskiego apt., Jahna Józefa; w NOWYM TARGU u Karola Laur; w PRZEMYŚLU u J. Gajdeczka; w STANISŁAWOWIE u F. Stechera y Sobenitz; w STRYJU u L. Geratnera apt., u Krzyżanowskiego; w ZALESZCZYKACH u Kodreńskiego i Sp. 31-9

### Towarzystwo

## Gal. kasy zaliczkowej

21. ulica Halicka,

przyjmuje

### Wkładki na książeczki oszczędności

od jednego złr. w. a. do każdej wysokości, oprocentowując je

po 6% z 3 dniami wypowiedzeniem,

po 7% z 14 " " "

po 8% z 30 " " "

Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki. (28-9)

### PO ZNIŻONYCH CENACH

Sprzedaje kupującym większą ilość **Nafty**, a mianowicie, z niżej wymienionych cen drobnej sprzedaży **opuszczam**:

Przy odbiorze najmniej 10 litr. na raz 4 centy na litrze.

" " " 20 " " " 5 " " "

" " " 50 " " " 6 " " "

Obecnie sprzedaje w 10ciu firmą moją zaopatrzonych sklepach, na nową miarę, po następujących stałych cenach:

1 litr czyli 1 1/2 ft. wied. najl. nieeksp. bezw. **salol.** Nr. I po 34 ct.

1 " " " " " " " **białej** " " II " 30 "

1 " " " " " " " **gospod.** " " III " 28 "

1 " " " " " " " **kuchen.** " " IV " 24 "

1 " " " " " " " **praw. Ameryk.** " " V " 32 "

Ktoby z miejscowych odbiorców znacniejszą ilość **Nafty** u siebie przechowywać nie chciał, otrzyma **Asygnaty**, za którymi nabyta ilość **Nafty**, w każdym moim sklepie **częściami** odbierać może. — **Asygnaty** te można w moich sklepach, najlepiej zaś przez pocztę kartami korespondencyjnymi w mojej **Fabryce** zamawiać. Za najprzedniejszą jakość każdego gatunku **Nafty** z mojej **Fabryki**, rzeczy moja od kilkunastu lat znana firma. — **Zapalną Naftę**, jaką obecnie domokrażcy roznosząc po domach po tańszych cenach sprzedają, w moich sklepach, jako towar lichy i niebezpieczny nie trzymam.

### Piotr Młaczyński,

fabrykant nafty we Lwowie, ulica Sykstuska Nr. 47 n.

### Towarzystwo

## KREDYTOWE MIEJSKIE

udziela członkom swym pożyczki hipoteczne, gminne i zaliczki

wydaje 6% Listy dłużne

i przyjmuje tak w biurze centralnym we Lwowie, jak i w biurach ajencyjnych okręgowych i powiatowych

### wkładki oszczędności

### od jednego złr. począwszy na książeczki i marki wkładkowe

procentując je po 6% za 14 dniami wypowiedzeniem

" " " 7% " 30 " "

" " " 8% " 60 " "

**Biuro Towarzystwa we Lwowie, Ulica**

**Wałowa Nr. 2. Dyrekcja.**

(5-9)



— Przepraszam panią, — przyznaje się do winy — lecz pro-  
szę o przebaczenie: tęsknota i radość bywają kapryśne.  
— Pan tęskniłeś za Lwowem?  
— Pani o to się pyta?  
— Bo nie wiem.  
— Czy wolno w to nie wierzyć?  
— Pan nie odpowiadasz na pytanie?  
— Odpowiem pytaniem:  
— Jakiem?  
— Czy serce pani nigdy nic nie powiedziało?  
Helena nie mogła odpowiedzieć na pytanie, bo *tour de mains*  
przerwało rozmowę.  
Romuald zamyślił się i jakoś zgasł mu humor w duszy,  
bał się odpowiedzi Heleny — i pragnął jej; skończono trzecią  
figurę i czwartą przetańczono w milczeniu. — W piątej mało do  
rozmowy było sposobności, wreszcie szóstą zagrano.  
— Winna mi pani odpowiedź.  
— Nie pamiętam pytania.  
— Czy pani wszystko zapomina tak prędko?  
— Co godne pamięci, samo w niej pozostaje.  
— A moje pytanie?  
— Należy do rozmów miłych, któremi grzeczność nakazuje pa-  
nom nas bawić.  
— Czy pani tylko grzeczność dla siebie we mnie zobaczyła?  
— Grzeczność tem miłszą dla mnie, że pochodzi od dobrego  
sąsiada i przyjaciela domowego.  
— Pani jesteś bez litości.  
— Pan jej nie potrzebujesz.  
— Więcej niż ktokolwiek w tej chwili.

— Z jakiego powodu?  
— Bo roilem najmilsze nadzieje, bo droga do Lwowa stroiła  
mi się w słoneczne blaski, bo zdało mi się, że przedemną plynie  
gwiazda szczęścia — która me życie oprzemieni całe.  
— A czy pan się zawiodłeś?  
— Niech pani sobie sama odpowie na swoje pytanie.  
— Czy mogę? czyż mam prawo do tego?  
— Nie tylko prawo, ale i obowiązek.  
— Jesteś pan niesprawiedliwy.  
— Dla czego?  
— Bo przypisujesz winę innym, gdy sam jesteś winien.  
— Czem zawiniłem?  
— Spóźnieniem.  
— Lepiej późno, jak nigdy.  
— Panie Romualdzie, lepiej: nigdy, jak późno.  
— Nie rozumiem.  
— Można zranić, nie dając nadziei zagojenia rany?  
— Poświęceniem całego życia zagoić ją łatwo.  
— Bywają poświęcenia, których nawet za ranę serdeczną przy-  
mować nie wolno.  
— Czy pani do mnie to stosuje?  
— Do siebie.  
— Zagadka, której rozwiązania się lękam.  
— Więc go pan nie żądasz.  
— Lepsza rozpacz, niż niepewność.  
— Na rozpacz — lekarstwem siła mężka.  
— Mężczyzna rozpaczając, mężczyzną być przestaje.  
— Łatwo rozprawić obojętnie o tem, czego się nie czuje.  
— Zkądże ta pewność?

**IGNACY FRIED**  
we Lwowie, przy ulicy Halickiej Nr. 13.  
poleca swój dobrze zaopatrzony  
**SKŁAD**  
druków olejnych, obrazów olejnych  
(także historycznych polskich), imitacji akwareli  
**Hildebranda i Wenera** i innych kopij po-  
dług najznakomitszych mistrzów.  
poleca także **skład lusterek ściennych** w bardzo pię-  
knych ramach złotych i z drzewa orzechowego, jakoteż  
**karnisze do okien po zadziwiająco niskich cenach**  
za spłatą ratami miesięcznymi bez pod-  
wyższenia ceny.  
Przyjmują się także obrazy stare do restauracji i rami  
do pozłocenia. (1-9)

**Główny** (9-10)  
**SKŁAD FUTER**  
pod Tygrysem.  
Na sezon zimowy zaopatrzyliśmy Magazyn nasz w naj-  
rozmaitsze gatunki futer gotowych damskich i męskich, tak do  
podróży jak również do miasta, od cen najniższych aż do  
najwyższych.  
Posiadamy na składzie w największym wyborze **kaftany**  
**Astrachańskie**, które pod względem dobroci okazały się  
bardzo praktyczne.  
**Kaftany do domowego użytku wełniane** podbite  
futerkiem.  
**Garnitury damskie** w guście najmodniejszym.  
**Wierzchy damskie** jedwabne i wełniane.  
**Wierzchy do futer męskich.**  
Wszelkie obstalunki z prowincji za nadestaniem dokładnej  
miary, wykonujemy z całym **pospiechem, sumiennością i**  
**akuratnością**, dając każdemu z kupujących zupełną **gwa-**  
**rancję** pod względem dobroci i trwałości futra.  
W nadziei, iż Szanowna P. T. Publiczność, podobnie jak  
lat ubiegłych tak i roku bieżącego swemi łaskawemi względami  
zaszczycić nas raczy, zostajemy z uszanowaniem  
**Adamski & Czapczyński,**  
dawniej *Stanisław Armatys* we Lwowie.

**R. DITMARA**  
c. k. uprz. krajowy skład fabryczny  
**LAMP NAFTOWYCH**  
we Lwowie.  
Ogromny wybór **lamp do salonów, jadalni,**  
**jakoteż stołowych, ściennych i wiszących,**  
w najnowszych i gustownych fasonach, po stałych  
**powtórnie** zniżonych cenach fabrycznych.  
**Główny skład nafty**  
prawdziwej amerykańskiej, jako też podw. raf. gospodar-  
skiej i salonowej. (1-6)

L. 25716.  
**Obwieszczenie.**  
Celem zabezpieczenia dostawy 600 metrów  
sześciennych kamienia tłuczonego na pierwszych  
sześciu kilometrach drogi Lwowsko-Rohatyńskiej  
w cenie fiskalnej 2358 złr. w. a. odbędzie się na  
dniu 30. Listopada r. 1875 publiczna licytacja  
w Dep. IV. Wydziału krajowego, gdzie także o  
warunkach licytacyjnych można powziąć wiadomość.  
**Z Wydziału krajowego.**  
(1-1)  
We Lwowie dnia 16. Listopada 1875.

— Ze słów pani.  
 — Źle zrozumianych. Czegóż pan żądasz jeszcze?  
 Wyjaśnienia.  
 — Są chwile w życiu ludzkim, w których dar mowy, staje się ciężarem.  
 — Jeżeli mówić się wstydzimy.  
 — Nie panie Romualdzie; jeżeli ranieni sami, nie chcemy rany, za ranę zadawać.  
 — To dowód dobrego serca.  
 — I wychowania.  
 — Pani zapiera się pierwszego?  
 — Kocham matkę nad życie i siostry moje.  
 — To pani wystarczy?  
 — Wystarczyć musi.  
 — A gdybym ja kiedyś prosił o serce?  
 — Masz je pan dzisiaj.  
 — Serce?... pani?...  
 — Serce.... siostry....  
 — Tylko?  
 — Innem być nie może.... nigdy!  
 — Nigdy?!  
 — Jestem.... narzeczoną.  
 — Pani?! bez miłości?!  
 — Z przywiązania!  
 Kapelmistrz szybciej poruszał pałeczką, finał się rozgrywał.  
 — A place — powiedział przewodnik tańców. Kadryl się skończył.  
 Helenę pan Dorebalski odprowadził na miejsce. — Romuald stał nieruchomy, przy kolumnie — zapatrzony w dal bez myśli.

Teobald rozpromieniony szczęściem, odprowadził Malwinę, bo kilkakrotnie zapewniała go w tańcu o swojej dla niego miłości.  
 Nadeszła godzina pauzy. Mężczyźni tłumnie zeszli na dół do bufetu. Przy małym stoliku, zupełnie na uboczu siadł Romuald.  
 — Dwie butelki szampana! — krzyknął na garsona.  
 — Ile kieliszków? — zapytał garson.  
 — Jeden! — krzyknął Romuald.  
 Za nim pół godzina minęła, zabrał garson trzy wypróżnione butelki ze stołu Romualda.  
 Bywają chwile w życiu człowieka tak mętne, tak dziwnie potężne w siłę zewnętrzną, że łamie się w obec nich rozum, uciekają przed nimi owe anioły stróże; hart ducha i ambicja, a takie one gwałtowne, że nim się człowiek przeciw nim uzbroił do walki, już go zgmiotły jak węże Laokona.  
 Tak zgniecionym był Romuald, gdy wszedł do bufetu. Czuł boleść okropną, straszłą; rozkołysany podróżą, przybyciem, balem, marzeniem i rzeczywistością, poszarpany był na duchu w kawały.  
 Przepędził godzinę w bufecie; a gdy wyszedł — zdało mu się, że wichry rozsada mu głowę, że uragan serce na pyłek rozmięcie.  
 W wesołym gronie mężczyzn siedział Teobald; spełniano toasty jeden za drugim, a Teobald nie uchylał się od nich, owszem poddawał nowe, zamawiał wino. Wesół był nad miarę. Malwina go zapewniała o swojej miłości, a jej miłość: to trzy kamienice. A conto posagu — jeszcze jedna butelka, jeszcze jeden toast! —  
 „Cotillon! Rondo!

L. W. 25.929.

# OBWIESZCZENIE.

W dniu 6. Grudnia 1875 odbędzie w Wydziale Rady powiatowej w Złoczowie licytacja na podstawie ofert pisemnych, celem zabezpieczenia robót ziemnych na drodze krajowej Krasne - Busk, a mianowicie:

około 16.100 metr. sześć. wykopu z nasypem po 40 ctów	6.440 zlr. — ct.
” 5.925 metr. bież. koryta na pokład drogowy po 15 ct.	888 „ 75 „
” 11.000 metr. kwadr. darniowania kożuchowego po 10 ct.	1.100 „ — „
” 700 sąż. sześć. darniowania murowego po 94 ct..	658 „ — „

Razem w cenie fiskalnej 9.086 zlr. 75 ct.

Roboty powyższe mają być uskutecznione w zupełności do dnia 1. lipca 1876.

Do ofert ma być dołączone wadium 10% ceny fiskalnej wynoszące.

Oferty wniesione być mają w dniu wyżej oznaczonym najpóźniej do godziny 12tej w południe, do Wydziału powiatowego w Złoczowie, lub bezpośrednio do Wydziału krajowego we Lwowie, na dzień jeden wcześniej przed powyżej oznaczonym terminem.

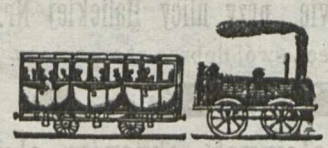
Bliższe warunki robót przejrzane być mogą w godzinach urzędowych w biurze Wydziału powiatowego Złoczowskiego lub Departamencie IV. Wydziału krajowego.

**Z Wydziału krajowego.**

We Lwowie dnia 12. Listopada 1875.

(1-1)

C k. uprz. gal. kolej Karola Ludwika.



do L. 7488/75.

# OBWIESZCZENIE.

Od dnia 15. Listopada 1875 r. zaprowadza się nowa taryfa specjalna dla przesyłek śledzi w ilościach po 5.000 kilogr. i wyżej w związku kolejowym Bremsko- względnie: Hamburgsko-Galicysko-Rumuńskim.

Pomieniona taryfa specjalna zawartą jest w drugim dodatku do regulaminu i taryfy dla wyzwymienionego związku, który to dodatek wydaje się bezpłatnie w własnych stacjach związkowych dalej naszych ekonomatach i oddziałach komercjalnych we Lwowie i w Wiedniu.

Lwów w Listopadzie 1875 r.

**Dyrekcja Ruchu.**

(1-1)

Stały, kilka taktów — i rozłamały się pary z łańcucha. Wir — szelest sukien, mienia się barwy, to rój motyli różno-barwny, powiewny, lekki — to jakby wichrem skręcony w kłębek, to rozsypany, jakby się wdzięczył do słońca.

— „Panie wybierają.“

Malwina szukała Romualda, Romuald szukał Malwiny. Znaleźli się.

Malwina podała mu rękę.

— „Cotillon.“

Szalony taniec pędził, jak chmura gradowa.

Malwina rozgrzana tańcem, oddychała płomieniem; płomień ten palił usta Romualda. Piers jej podnosiła się — gorąca, pełna, a w oku kipiał żar, którym na Romualda ciskała. Lewa jej ręka kurczowo prawie trzymała się ramienia dansera, a splotami włosów dotykała jego czoło. Romuald jak uragan pędził — a piekło wrzało mu w łonie, i o wszystkim zapomniał, wszystko go odbiegło, duch go opuścił — krew mu została tylko — rozkipiała, wrząca, szalona.

— Gdyby umrzeć w tańcu! wycodził Bomuald.

— Umrzeć? — gdy jeszcze się nie żyło, — jakby z wyrzutem odpowiedziała Malwina i ogień jej oczu spotęźniał, pierś falę wezbrała.

— Życie bywa śmiercią, a w śmierci spodziewamy się życia.

— Gdy nie umiemy szukać powabów świata.

— Lub gdyśmy je stracili.

— Tak wcześniej?

— Zapewne; lepiej było później.

— Pan bardzo roztargniony.

— Tylko zachwycony.

— A roztargnienie?

— Pochodzi z zachwycenia.

— I prawisz pan o śmierci?

— Już powiedziałem.

— Nie rozumiem.

— Czy pani wie, co ból serca?

— Nie byłam zdradzoną?

— Szczęśliwa!

— Ostrożna.

— „Rondo. A plaçe. Dwanaście par: Cotillon.“

Romuald i Malwina byli w trzynastej, usiedli. Przybiegli Teobald.

— Pani zapomniałaś. żeś mi przyrzekła Cotillona?

— Być może.

— Z pewnością.

— Czy pana to gniewa?

— Dziwię się temu bardzo.

— Bez powodu.

— Jak to?

— Pan Sroczyński nie zna nikogo, chciałam być grzeczną,

— Może teraz przynajmniej będę szczęśliwym?

— Przyrzekłam panu Sroczyńskiemu tańczyć z nim do końca.

— Niezaszkodziłoby cokolwiek różnaitości, jeden danser znużyć może.

— Dla różnaitości tańczę z panem Romualdem, a tylko natrętni nudzą.

— Jak to mam rozumieć?

— Jak się panu podoba.

— Wojna?

— Nie widzę przeciwnika!

(Dok. nast.)

# FILIA

c. k. uprz. austr. Zakładu kredytowego

dla handlu i przemysłu

W E L W O W I E

wydaje

## ASYGNATY KASOWE

4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> procentowe z 14-dniowym terminem wypowiedzenia. Wszystkie w obiegu znajdujące się asygnaty kasowe przed 19. Maja r. b. wydane, oprocentowuje od 4. Czerwca r. b. tylko 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% odsetkami za 14-dniowym wypowiedzeniem.

20-9



## Przestroga!



Od dłuższego czasu żydzi sprzedający drobiazgowo naftę, krążą z tym zapalnym materiałem od domu do domu, podszywając się pod moją znaną firmę, zapewniając kupujących, że tylko moja naftę roznoszą i sprzedają. Tym to manewrem zbywają lichą i bardzo zapalną naftę po lepszych cenach. Tem pokatnem, żadnej kontroli władz bezpieczeństwa nie podlegającym nader niebezpiecznej eksplodującej nafty, dyskredytują moją firmę, a oprócz tego życie i mienie ludzkie na liczne wypadki niebezpiecznej eksplozji zapalnej nafty narażają. Czynią to dla tego, że zapalną naftę bardzo tanio nabywają, a sprzedając po tych samych cenach jak w moich składach dobrą, nieeksplodującą naftę dostać można; bardzo dużo na tych eksplodujących gatunkach zyskują.

W interesie zatem moim i w interesie Szanownej Publiczności, używającej nafty do oświetlenia, podaję do publicznej wiadomości, że naftę z mojej fabryki i składów żadnemu domokrażcy nie sprzedaję, żeby wzbронione\*) domokrazstwo z palnymi materiałami nie wspierać.

W moich składach również lichej, eksplodującej, bardzo łatwo zapalnej nafty nie utrzymuję.

Naftę zaś nieeksplodującą mego wyrobu, ręcząc za najprzedniejszą jakość każdego gatunku, jedynie moich ośmiu niżej wymienionych, wyłączną moją firmą zaopatrzonych sklepach sprzedaję, a mianowicie:

- 1) w składzie głównym hurtownej i drobnej sprzedaży nafty w fabryce mojej przy ulicy Sykstuskiej l. 47, obok św. Łazarza;
- 2) przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 7 naprzeciw Banku Włociańskiego;
- 3) w Ryńku w domu przechodnim Andreolich;
- 4) przy ulicy Halickiej naprzeciw sądu karnego l. 26;
- 5) przy ulicy Łyczakowskiej, naprzeciw fabryki Szumana, l. 8;
- 6) przy ulicy Fiekarskiej l. 1, w Hotelu Krakowskim;
- 7) przy ulicy Zielonej l. 1, obok apteki Tepy;
- 8) przy ulicy Staszycy l. 1, naprzeciw Łaźni parowej Duchinińskiego.

**Piotr Miączyński,**

fabrykant nafty we Lwowie, ulica Sykstuska l. 47.

\*) Przez władze.



# NOWOŚCI!



Kołnierzyki płócienne 1 tuzin tylko 45 ct. — Mankiety płócienne 1 tuzin tylko 90 ct.



Otrzymałszy główny skład exportu dla Galicji i Bukowiny sprzedaje



**MAGAYN BREYMEYERA i POLUSZKIEWICZA**

we Lwowie (plac Marjacki.)



Ktokolwiek uważnie przegładnąć zechce treść

# HALICZANINA

na rok 1916,

przekona się, że Kalendarz ten jest największym ze wszystkich  
jakie dotąd wychodziły.

„Haliczanin“ obejmuje dwadzieścia arkuszy druku a treść jego jest  
następująca :

1. Kalendarz astronomiczny;
2. Kalendarz świąteczny łąc. ob. i gr. ob.
3. Święta ruchome na następne 9 lat;
4. Święta żydowskie;
5. Chronologia powszechna;
6. Imiona kalendarza sławiańskiego;
7. Notatki statystyczne. (Państwa europejskie; Siła wojenna państw europejskich; sieć kolei żelaznych; Ilość mieszkańców i t. p.)
8. Dział informacyjny, zestawiony podług najnowszych źródeł, zawiera najpierw obszerny Przegląd Zakładów finansowych galicyjskich i bilanse tychże z ostatniego roku. W tym dziale zwracamy uwagę na rozprawkę o asekuracji na życie w Towarzystwie Krakowskiem;
9. Ruch pociągów kolei żelaznej w Galicji we wszystkich kierunkach;
10. Przepisy pocztowe;
11. Porto za listy, próbki i druki do wszystkich części świata;
12. Wykaz urzędów pocztowych;
13. Taryfa należności za telegramy;
14. Stacje telegraficzne w Galicji i na Bukowinie;
15. Losowania efektów loteryjnych;
16. Wartość kuponów;
17. Nowe miary i wagi;
18. Skorowidz urzędów i zakładów;
19. Wykaz należności stemplowych;
20. Skale stemplowe;
21. Jarmarki uprzywilejowane;
22. Wykaz doktorów medycyny lwowskich i ich mieszkania;
23. Mieszkania adwokatów lwowskich;
24. Tablica procentów;
25. Rozprawa i informacja o Zakładzie Skarbowym w Drohowsku (2 ilustr.);

Noworocznik zawiera :

26. Polonez naszych czasów;
27. Pan Marszałek i Dyndałski;
28. Dumka młodzieńca naszych czasów;
29. Posag bez panny, powiastka przez Omikrona;
30. Skromne życzenia, fantazja przy papierosie;
31. Czerwona zbrodnia;
32. Romeo;
33. Zbiór listów zabawnych i oryginalnych;
34. Faust;
35. Teorja własności;
36. Nie traćmy czasu;
37. Nowożytna miłość;
38. Anioł i Diabeł;
39. Kuzynka Terenia, nowelka przez Estoradzkiego i wiele innych drobniejszych humoresek.

W końcu inseraty służyć mogą za wyborowego przewodnika po Lwowie i zaznajamiają czytelnika z wszystkimi znaczącymi firmami lwowskimi.

Cena kalendarza 50 ct.

Tuzin kosztuje 4 złr. 50 ct.

Główny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta przy placu św. Ducha we Lwowie.

Kupować można we wszystkich księgarniach, handlach papierowych i w redakcji „Szcztka“ przy ulicy Sobieskiego l. 4, dokąd także wszelkie korespondencje dotyczące Kalendarza adresować należy.

Wydawnictwo „Haliczanina“ i „Szcztka.“